

Caloroczny abonament na **TRZECI MAJ** to jest 48 N. wynosi fr. 12; na N. 24 fr. 7; na N. 12 fr. 4.

Ogłoszenia prywatne umieszcza się za opłatą 50 centymów od wiersza.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają: à la rédaction du **TRZECI MAJ**, 3, rue du Cimetière-St.-André-des-Arts, à Paris.

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiane być mają na imię M. Adolphe.

W Anglii: opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Jg. Jackowski, 10 Duke street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., kwartalna 4 sz.

W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Księgarnia V. J. Pilliet rue de la Montagne (bergstraat) 29 Bruxelles.

14. WRZESNIA 1844.

PANSLAWIANIZM W POEZJACH ROSSYJSKICH.

Nieraz to w piśmie naszym i gdzie się okoliczność nadarzyła, wystawiliśmy w prawdziwym świetle konieczny skutek marzeń panslawjanizmu. Wykazaliśmy iż ten potwór polityczny musiałby ostatecznie zlać się w Rossji i nie tylko wolność każdego pojedynczego Narodu Sławianskiego musiałaby się ugiąć pod przeważnem berłem cara, ale jego język i religja przestałyby istnieć gdyby to zlanie nastąpić mogło. W Konstantynopolu i po główniejszych miastach krajów Sławianskich Porcie uległych, ajenci rossyjscy rozrzucają poezję i piosnki zachęcające Sławianów dołączenia się pod berło Rossji. Już i dzienniki Francuzkie o tych piosnkach pisały. My damy je w tłumaczeniu żeby pokazać iż nasze wołania niebyły bezzasadne.

I.

Rossjanin do Braci Jednego Szczepu.

Pozdrawiam was, bracia jednego szczepu, przyjaciele, gałęzio naszego pochodzenia, o wielka rodzinno Sławiańska!

Pozdrawiam was od Ludu Rossyjskiego, od jego Mocarza i od Bojarów. Jesteście jednego co i my plemienia, dla czogóż jednego niemamy Cesarza?

Niegdyś, w starych czasach, Sławianie jak Bracia żyli między sobą — jako ptaki lubili wolność, we wszystkim zwyczaj zachowywali Sławiańskie.

Lecz szczęście bez cierni prędko się morduje, miłość braterska zło-wrogiemu uległa przeznaczeniu i oto od jednego morza do drugiego posłyszano wyzywania do bratobójstwa.

Jedno pokolenie powstaje na drugie, brat miecz na brata podnosi — jak ziela spadają głowy, lud porzuca ziemię na której nierozrósł się jeszcze.

Tego czekali wrogowie nasi. Jako wilki zgłodniałe rozdzierać zaczęli kobiety, ojców, dzieci — a wolny Sławianin poszedł w kajdany.

Na północy był on niewolnikiem Tatar, na południu poddanym Tur-
reckim, po środku podbił go Madzjar i Niemiec go zniemczył.

Napróżno uwolnić go chciano: tu Ziska i śmiały Podjebrad — tam Grzegorz i Montenegrowie krew przelewali — Sławianin zawsze niewolnikiem.

Sam tylko Rossjanin pokruszył kajdany (?). Wolny (!!!) szczęśliwy, dumny i potężny. W nim triumf odnosi duch sławiański i z górnych obłoków pioruny posłała.

Przed nim narody na twarz upadają: Mongoł, Tatar, Pers, Arab — Niemcy i Francuzi wstydem okryci; przed nim Otomańczyk uległym tylko niewolnikiem.

Czas wam, czas wam, Sławianie rozpocząć dzieło niepodległości. Rossjanie pokażą wam drogę pokażą gdzie i jak ją znaleźć.

My dotąd niepodległości tylko dla Ojczyzny naszej szukaliśmy — go-dzina dziś przyszła abyśmy jej dla braci naszych szukali.

Alé niezapominajcie, bracia ukochani że z jedności wolność się rodzi; zbierzcie więc siły wasze a jarzmo cudzoziemca upadnie.

I od Dzwiny do Aruratu; od Beringa aż po za Balkany szczęśliwi uściśnemy się po bratersku, Chór Sławian złożemy.

Niech przepadną Cudzoziemcy! To nasi tyranie, to przyczyna nie-

szczęść zgubnych. Niech przepadną tyranie! Śmierć nieprzyjaciółom i tyranom Sławian.

Wam zaś Sławianie, dzieci światła, synowie jednego ojca, długie niech ciągną się lata od dzisiaj, zawsze i na wieki.

podpisano Wsiewotad, poeta nadworny Rossyjski.

Otóż to jest prawdziwa Sławiańszczyzna głoszona przez was nierozważne głowy, jeżeli was przewrotnemi nienazwiemy. Chciecie narodowość naszą poświęcić ażeby jarzmo moskiewskie dobrowolnie na szyję wasze nałożyć. Wy zaś bracia Sławianie rozważcie dobroczynną pomoc jaką wam Car Mikołaj obiecuje « chodźcie do mnie bracia Sławianie, woła on na Serbów, na Bułgarów, na Czechów, Morawian, Sławaków i na inne liczne pokolenia sławiańskie, chodźcie pod ojcowskie rządy moje, a szczęście wam za-pewnię jak zapewnilem Polsce — wydrę wam język i Oj-ców zwyczaj — wypędzę duchownych waszych, zrabuję kościoły i pokażę wam jakiemu Bogu cześć oddawać będziecie; zaludnię rodzinami waszemi Sybir, wydrę wam własność i zastawię was tak zręcznie siećmi szpiegów że nikt życia, nikt wolności swojej pewnym niebędzie — niedorośle dzieci z domów ojcowskich zabiorę i w głębi krajów moich uczyć ich będę jak narodowości, jak wiary ojców się zaprzeć, jak się w moskalów zamienić. » Oto tym głosem przemawiaj, a przemówisz głosem prawdy — próżno ludzkie słowa posyłasz, Carze do braci naszych Sławian — okrucieństwem nad Polską postawiłeś zagrodę której pochlebny twój język nieobali. Gdziekolwiek zwrócisz oko twoje chciwe łupu, znajdziesz wszędzie na drodze Polaków prawdziwych braci Sławian którzy ich oświecą i pokażą drogę do wolności. Polska niezawoła na nich « chodźcie pod moje władanie » ale chodźcie wraz zemną kruszyć kaj-dany cudzoziemców — ja piersi moje, jako najstarsza siostra, najpierw wystawię, moja niepodległość, niepodle-głość waszą zapewni.

Korespondencje.

Londyn dnia 9go Września 1844 roku.

— W końcu zeszłego miesiąca przybyło tu ośmiu Rodaków naszych z Hamburga, którzy według ich twierdzenia, schroniwszy się do Xięstwa Poznańskiego, dla rozmaitych powodów politycznych, zmuszeni byli po kilkumiesięcznym tamże pobycie udać się do fortecy Magdeburga, z kąd podługiem więzieniu (niektórzy z nich siedem miesięcy w niej przebywając) do Anglii wydaleniu zostali — Rząd Pru-ski żadnej nieoznaczonej przyczyny, dla której pozbawił ich bezpiecznego przytułku i sposobów przyzwoitego utrzy-mania się, jakie umieli sobie pozyskać, dokonał niezawodnie wielkiego gwałtu, stawiając się przytem w sprzeczno-ści z obietnicami i rozporządzeniem w Miesiącu Lutym w tej mierze wydanem — Rzecz ta wszakże wymaga dalszego wyjaśnienia, aby wyrzec można ostatni sąd o tak nie-ludzkim kroku ze strony Władz Pruskich.

— Do ważnych literackich piodów, jakimi Anglja co-dzienne wzbogacaną bywa, należy policzyć tłumaczenie pa-

miętnika ś. p. J. U. Niemcewicz z francuzkiego na język Angielski przez P. Alexandra Łaskiego, kapitana byłych Wojsk Polskich (*Notes of my captivity in Russia, in the years 1794, 1795, and 1796 — by J. N. Niemcewicz, etc. translated by Alexander Łaski, Captain in the late Polish Army — Edinburgh 1844.*) — Wielką bez wątpienia oddał szanowny nasz Rodak przysługę tutejszej publiczności, robiąc to nader zajmujące dzieło dostępnem dla czytelników angielskich, którym imię nieboszczyka nie jest zupełnie obcym. Za życia bowiem swego, Niemcewicz często odwiedzał Anglję, gdzie z talentów swych literackich słynął w wyższej sferze towarzystwa. Skoro więc pamiętniki jego po francuzku się okazały, wiele znakomitych osób czytając one z przyjemnością, oświadczyły chęć widzenia takowych w języku Angielskim. To życzenie uprzedzonym zostało przez Szanownego ziomka Łaskiego, który poświęcając wolne od swych codziennych obowiązków chwile, przyczynił się tłumaczeniem tych pamiętników do upowszechnienia w Anglii nieznanych dotąd wiadomości o Rossji a które z trudnością Europę dochodziły. Każda prawie strona tego dzieła przedstawia obraz piekielnej polityki Rossyjskiej i służyć może za skazówkę do badania dziejów historycznych i odkrycia wrodzonej nienawiści Czarów ku narodowości Polskiej — Dziennik *Examiner*, który wysoko stoi pod względem literatury i polityki, w krótkiej recenzji tego tłumaczenia, oddał sprawiedliwość przedmiotowi samemu, a należne pochwalił Panu Łaskiemu za użyteczną jego pracę, a osobliwie za piękny i czysty styl angielski który cechuje dokładną znajomość języka i wielki czyni mu zaszczyt. — Rozbiór tego dzieła przygotowany jest przez pewnego Zjomka do jednego z przeglądaków literackich. — (Review.)

— Wyszło tu także dzieło *Tajemnice Rossji (Revelations of Russia and the Emperor)* które powszechną wzbudza ciekawość wiernym opisem niecnego systemu Rossyjskiego i wszystkich galezi administracji cywilnej i wojskowej; tudzież wielu autentycznych faktów, jakie publiczności nie były jeszcze wiadome. Z wielką one są niekorzyścią dla Rossji i jej rządzców. Trudno jest wchodzić teraz w szczegóły tego dzieła dwa tomy zajmującego; przy sposobności więcej o niem nadmienimy. Nazwisko autora, który jest gruntownym znawcą swego przedmiotu, jest również tajemnicą.

K S.

Szanowny Redaktorze,

Proszę cię abyś chciał w szacownym twem piśmie dać miejsce niniejszemu memu oświadczeniu. — Od pierwszej mej młodości z powołania poświęciłem się zawodowi wojskowemu; niezawodło mnie przeczuć jakie mnie skłoniło do przybrania munduru; doczekałem się chlubnej dla oręza narodowego chwili; chwili wojny o niepodległość i chwila ta zastała mnie już w stopniu oficera. W ciągu wojny dosłużyłem się stopnia Kapitana. Na ziemi wygnania oczekiwałem cierpliwie ale nieobojętnie ażaliż przyjdzie na nowo do boju wystąpić. Patrzyłem z boleścią serca ale oraz i z zupełną wyrozumiałością jak Emigracja nasza szarpała się w odmęcie sprzecznych wyobrażeń w szale w ogołołości szlachetnym, a z małym tylko wyjątkiem niektórych osób, brudnych namiętności. Nareszcie doszła mnie pocieszająca wiadomość o utworzeniu się *Towarzystwa wojskowego*, którego potrzebę zawsze wszyscyśmy czuli, mówię towarzystwa, bo ani mnie ani wszystkim zapewne wojskowemu nie chodziło o partje ale o towarzystwo. Towarzystwo wojskowe, mające na celu ścieśnienie i utrzymanie stosunków koleżeńskich, rozszerzenie znajomości sztuki wojennej — przechowanie wspomnień sławy, słowem ducha korporacji (*esprit de corps*) było i będzie zawsze równie godziwą jak i pożyteczną rzeczą. Przeciwnie partja wojskowa oddzielająca się od reszty Narodu traci zawsze bezprawiem, wyobraża tylko jakąś bandę kondotie-

rów, lub przynajmniej *starą konfederację* Polską obrażając wszelkie wyobrażenie porządku publicznego. Proponuję jakie mi czynione były abym wszedł do Towarzystwa wojskowego, wyobrazili mi go właśnie w wyrażonym tu pojęciu Towarzystwa; więcej nawet: zapewniały mnie że Towarzystwo to zachowa się w związku z usiłowaniem narodu odzyskania niepodległości, a czego widziałem rękojmnie w Osobie Jła Rybińskiego, którego mi wystawiono jako naturalnego naczelnika Towarzystwa wojskowego. Licząc na te wszystkie zapewnienia wszedłem do rzeczzonego Towarzystwa; lecz z wielkimi moim zdziwieniem zamiast tego co tam znaleźć się spodziewałem, znalazłem wszystkie charaktery i przywary politycznego stronnictwa; — znalazłem nareszcie kierujących tym stronnictwem Osoby wcale w armji naszej nieznane, bez żadnej zasługi i żadnej rękojmy; spostrzegłem że wszyscy niemal starsi oficerowie nasi, których charakter długim pożyciem jest nam znany, a w różnych kolejach doświadczony, których talent i meztwo w boju dowiedzione; zostali zupełnie po za obrębem związku, w którym ukrywają się pod szanownym imieniem Jła Rybińskiego, ludzie dotąd w szeregach nieznani, a tu używający do swych nieznanych widoków kłamstw, intryg i potwarzy; — znalazłem wreszcie z wielkim oburzeniem oddawna zszarzaną i zbrudzoną *Nową Polskę* służącą, za urzędowy organ związku którego honor powinien być czysty jak łaźnia. Tego poniżenia godności wojska Polskiego znieść niemożąc, oświadczam niniejszem publicznie że się wymazuję z tak zwanego Towarzystwa wojskowego, a że czyniąc przynajmniej zadość obywatelskiej mej powinności, Naczelnikiem sprawy narodowej znam Xięcia Adama Czartoryskiego któremu posłuszeństwo i wierność zaręczam.

Pisałem w Paryżu, dnia 12 Września 1844 r.

Alexander SIENIENSKI,
kapitan pułku 3go piech. lin.

Vierzon 31 Sierpnia 1844 r.

Szanowny Redaktorze, w dołączonym tu liście do Kasztelana Olizara, starałem się byż tłumaczem wdzięcznych dla niego uczuć jakie się powszechnie po naszych objawiają zakładach. Przeciwnicy nasi koniecznie w swych pismach w innym zupełnie świetle wystawiają uczucia i myśli Polaków po zakładach, przeto mniemałem że ogłoszenie mego listu który pisałem pod wrażeniem powszechnego u nas zdania może byż nieodrzeczy. Chciej więc proszę znaleźć w kolumnach szanownego twoego pisma trochę miejsca i na moje słów kilka. Przyjmij, etc.

Maurycy Prozor.

Szanowny Kasztelanie,

Z największym ukontentowaniem dowiedzieliśmy się że ostatniego numeru *Trzeciego Maja*, o szczęśliwym powrocie Szanownego Kasztelana do Paryża. Zakład nasz przesyła mu przezemnie uprzejme pozdrowienie, i najczulsze podziękowanie za Jego patriotyczne działania w podróży, i trudy w usłudze Ojczyzny poniesione. Jeżeli się zdarzyło Szanownemu Kasztelanowi, doznać w tej mierze jakich nieprzyjemności, ze strony ludzi upojonych namiętnościami, i złem widzeniem rzeczy ojczystych, będzie to nowym dla Niego tytułem do wdzięczności naszej i narodu.

Racz przyjąć Szanowny Kasztelanie, wyraz mego wysokiego uszanowania.

Maurycy Prozor.

Vierzon (Cher) 26 Sierpnia 1844.

SZEF SZTABU PREZESA RZADU O RUCHACH

KORPUSU IIgo.

« La critique est aisée, mais l'art est difficile »

Przeczytawszy rozmaite druki dotyczące się działań Korpusu 2o pod rozkazami Jła Ramorino, sądzę nie odrzeczy

ogłosić niektóre okoliczności służyć mogące do wyjaśnienia prawdy, bo będąc Szefem Sztabu Prezesa Rządu, miałem o wielu szczegółach dokładną wiadomość, (1) i tak:

Instrukcja dla Jła Ramorino do działań na prawym brzegu Wisły, w N. 26 i 27^m pisma *Trzeci Maj* wydrukowana, autentyczności której Jła Małachowski zaprzecza w artykule umieszczonym w Nr 3 *Demokraty*, jest istotnie taką jaką mu wydano. Przy jej redakcji wprowadzić nie byłem i nie pomnę kto ją podpisał, ale dokładnie pamiętam jej brzmienie, bo była rozbieżna w pałacu rządowym po powrocie Jła Prądyńskiego od 2go korpusu, kiedy tenże korpus ruszył pod Brześć. Do datowania jej w Koszykach, to mogło dać powód: kiedy wojsko całe było zebrane między Jerozolimskimi a Mokotowskimi rogatkami (2) i spodziewaliśmy się napadu w skutek doszłych nas wiadomości o nieprzyjacieli, Prezes Rządu razem i Wódz Naczelny, obrał swoją główną kwaterę w Koszykach, gdzie go miały dochodzić raporta, tam nawet nocował. Wyjście Jła Ramorino tam zapewne było udecydowane na radzie wojennej, dla tego też instrukcję złamał datowano. Następna relacja lepiej jeszcze tę okoliczność objaśni:

W wigilię tego dnia Prezes Rządu przybył późno wieczorem do mojego mieszkania w Warszawie, (3) oznajmił mi że spodziewa się równo ze dniem ataku i nalegał abym koniecznie przybył do armii. Udałem się więc w nocy do Koszyków; przed dniem wsadzono mnie na konia i przybyłem, w towarzystwie P. Żdzisława Zamoyskiego, na drodze Jerozolimską. Tu Jła Ramorino długą miał ze mną rozmowę o szczegółach swojej wyprawy na prawy brzeg Wisły i żądał abym do niej należał, lecz osłabiony ranami nie mogłem przyjąć tej propozycji. Następnie Pułkownik Zamoyski, żegnając się ze mną, ostrzegał aby się mieć na baczności co do Krukowieckiego, wyraził się: «kiedy zostajesz, pilnuj go bo zdradzi, — znam jego charakter i pewny jestem że dumie i miłości własnej dobro kraju gotów jest poświęcić.» Wiedząc że w ówczes między tymi Panami było nieporozumienie, przypisałem te wyrazy niechęci Pa Zamoyskiego ku Jłowi Krukowieckiemu, tém bardziej że dotychczasowe postępowanie tego ostatniego, od chwili objęcia władzy, nie ulegało żadnemu podejrzeniu. Jła Ramorino wiedział już więc o swojej misji tego dnia z rana kiedyśmy się ataku spodziewali, to jest w dniu, w którym główna kwatera Prezesa była jeszcze w Koszykach.

Wiadome mi jest także odebranie listu od Xiecia Czartoryskiego, o którym Jła Małachowski na stronie 11^{ej} swego opowiadania wspomina, w którym to liście Xze Czartoryski troskliwy o pomyślny skutek wyprawy, radzi Jłowi Krukowieckiemu przysłać do korpusu 2^o, Oficera sztabowego z doświadczeniem. Jł Prądyński został użyty do tej misji, ale w krótkce otrzymawszy mocną kontuzję przez upadnięcie z koniem, do Stolicy powrócił. Zaraz też nadszedł raport Jła Ramorino o bitwie pod Rogoźnicą i o dalszych jego widokach. Prezes Rządu nieszczęśliwie nagan Jłowi Prądyńskiemu za tak małe korzyści, a do Jła Ramorino list piorunujący napisać mi kazał, w którym razem zwraca jego uwagę na widoki zwycięstwa Brześcia, które od chwili wymknięcia się korpusu nieprzyjacielskiego już go niepowinny były zajmować.

Niepodobna powątpiewać o istnieniu rozkazów z 2^o i 4^o Września które pułkownik Zamoyski w Nch 26 i 27 pisma *Trzeci Maj* publikuje, chociaż te mogły ujść pamięci Jła

Małachowskiego; bo jak tenże Jł sprawiedliwie twierdzi, rozkazy bywały niemal zawsze pisane w Pałacu rządowym a jemu do podpisu przedstawiane, najczęściej Prezes je dyktował. Że te rozkazy śpiesznego odwrotu nie zalecały, nie dziwnego — bo na każdej prawie sessji wojskowej w Pałacu Rządowym odbytej, których protokoły ja trzymałem, uważano przygotowania do ataku stolicy za postrach i nie przypuszczano żeby się nieprzyjacieli w takiej sile jak się znajdował, do tego posunął. Utwierdzono się nawet w tem mniemaniu w dniu 4^m Września, kiedy nieprzyjacieli proponował nam korzystne układy przez wysłanych, do zjechania się z jego parlamentarzami, Jła Prądyńskiego, Majora Wysockiego i kapitana Hube; o czém tegoż dnia Prezes Rządu zawiadomił Xiecia Czartoryskiego przez wysłanego ze swego Sztabu oficera (4) który zarazem wziął depeze od Sztabu Głównego do korpusu 2go. Wrazie nawet ataku liczone zawsze na czas dostateczny użycia 2go korpusu wedle okoliczności, bo nikt Stolicy tak rychłego upadku nierokował.

Dopiero dnia 5go Września, kiedy na sessji Rządu Narodowego owe warunki układów zakomunikowano, kiedy większością głosów tak szczytną dano odpowiedź, a której Prezes Rządu był przeciwny (5) i kiedy o zbliżeniu się nowych sił powzięliśmy wiadomość, już niewątpliwie o bliższych i stanowczych krokach nieprzyjaciela. Natenczas dopiero się spostrzeżono że owe przysposobienie materiałów na most pod Górą i wyżej, niebyło ku wzięciu tyłu Jłowi Ramorino, o czém w owych dwóch rozkazach z 2go i 4go jest mowa, lecz przezornością lub wybiegiem. Wtenczas wzięto się ku środkom ostrożności na naszej linii bojowej — a nawet wieczorem przywołani zostali do Pałacu Rządowego Jwie Sowiński i Bein, którym Prezes w moim biórze i w mojej przytomności rozmaite robił pytania o stanie obrony Woli i innych szanów. Waleczny Sowiński, opuszczony później od części załogi i niewsparty od reszty wojska, wynurzając własnego sumienia uczucia, niedożył na nazajutrz godziny, w której dniem wprzód ręczył za 15to dniowe utrzymanie Woli! — Cześć jego popiołom!

Korpusem 11^m tego dnia się nie zajmowano, wiedziano że jest w odwrocie na mocy poprzednich rozkazów i rokowano sobie że dosyć będzie czasu do użycia go wedle okoliczności. — Dla tego też Prezes Rządu i Jł Prądyński, uważając troskliwość Jła Małachowskiego co do nagłego sprowadzenia 2go korpusu za zbyt czułą, uśmiechem jego propozycję przyjął, o którym tenże Jł w swoim opowiadaniu na stronie 21 wspomina.

Dopiero po utracie Woli spostrzeżono ileby się Korpus 2gi był przydał. Lecz niestety, wtenczas już zwątpienie Prezesa o sprawę było za wielkie bo jej ledwie dwugodzinne trwanie obiecywał. Ztąd pochodzi ta miękkość rozkazu z d. 6 Września, który Jł Małachowski przyznaje — ztąd owe rozpoczęcie negocjacji Prezesa z użyciem do nich Jła Prądyńskiego bez wiedzy Vice Prezesa, ministrów, zastępcy Naczelnego wodza i mojej — ztąd nazajutrz zjazd nasz z feldmarszałkiem na forpocztach pod pretextem jakoby go tenże przez Jła Danenberga zażądał; na którym miałem być świadkiem rozmowy, a od czego mnie usunięto na obserwację Jła Toli; że gdy z ich strony dwie tylko osoby w niej mają udział, a zatem i z naszej niemoga być trzy. — ztąd nakoniec ów postrach rzucony przez Prezesa na sejmujących za pośrednictwem Jła Prądyńskiego i nieczyn-

(1) Jł Małachowski, w opowiadaniu swoim działań wojennych i wypadków zaszłych od 1go Sierpnia do 10 Września 1831 r. na stronie 8^{ej}, mylnie mnie zowie sekretarzem i komendantem świty, bo sekretarzem był pan Szymanowski Radaea Stanu do szczególnych poruczeń Prezesa, a komendantem głównej kwatery Pułkownik Łagowski.

(2) Stronnica 8ma tegoż opowiadania.

(3) Dotąd, w skutek ran odniesionych pod Ostrołęką, nie byłem czynny przy armii, jedynie do Pałacu Rządowego uczęszczałem,

(4) Jak mi się zdaje Porucznika Lessel.

(5) Nadmienię też muszę ważną okoliczność: Pomimo że zdanie Prezesa nie przemogło, wszelako Pan T. Morawski ówczasowy minister spraw zagranicznych sam prawie zwątpił o jego dobrych chęciach nadal, nieufal aby Prezes szczerze chciał popierać zdanie któremu uparcywie się sprzeciwiał, i tylko większości uległ. Pan Morawski dał przeto dymisję zaraz po tej sessji i nie miał przyjaciół swoim dławego ją daje.

ność Prezesa przed pałacem Rządowym w czasie walki w dniu 7^m Września. — Kiedy z linii bojowej przybyłem naglić go do udania się do wojska jako dzierżącego Naczelnego dowództwo, niechciał się ruszyć z miejsca dopóki mu sejm stanowczej nie da odpowiedzi. W tej chwili właśnie nadeszła delegacja miejska z prośbą o ocalenie miasta. Prezes mnie posłał do feldmarszałka traktować o zawieszenie broni na 12 godzin na fundamencie że oczekuje od sejmu pełnomocnictwa nieograniczonego do działań a następnie jego rozwiązania. Udałem się więc do W. X. Michała, (6) od tego dowiedziałem się, że godziną wprzód był u niego JI Prądzynski z oświadczeniem, że sejm się rozwiązał i dał Jenerałowi Krukowieckiemu pełnomocnictwo do działań. Pomijając inne szczegóły, jego ze mną rozmowy tu nie należące, powiem tylko że kazał mi powrócić do JIa Krukowieckiego i powiedzieć że W. Xiążę Michał, posłał mu przez JIa Berg i Prądzynskiego warunki i przed jej nie wstrzymać ataku dopóki takowych nie podpisze (7).

Za powrotem moim do Pałacu Rządowego, może o godzinie 7mej wieczorem, pytałem Prezesa o ośnowę owych warunków. — «Twarde, i bardzo twarde, rzekł mi, jedne «złagodziłem — część ich przemazałem i posłałem przez «Prądzynskiego do approbacji, jak powróci to się o nich «dowiesz.» Wiedząc wszelako od Xięcia Michała, zdałem o tem com wiedział rapport Marszałkowi Sejmu, którego w pobliżności pałacu Rządowego spostrzegłem, a który już o submissij wiedział z pogłoski; i ten natychmiast wezwał Prezesa do dania dymissji, który zaraz swoje żądanie napisał. Następnie zameldowałem się wice-Prezesowi Niemojowskiemu, który kazał mi się udać ze sztabem do armii.

Potem nadeszły owe krytyczne chwile o których mówi JI Małachowski, gdzie party okolicznościami, musiał podpisać ugodę przez JIa Prądzynskiego zawartą; mówię że musiał — bo w położeniu w jakim się znajdowało wojsko — część na Pradze — część w odwrocie — część na wałach — inaczej zrobić nie mógł bez narażenia stolicy bez żadnej korzyści na zniszczenie i wystawienie na zgnicenie reszty walecznych, bagnetem się ucierających z żołdactwem pjanem i przez wały wdrapującym się do miasta. Do której to ugody, jak na stronicy 38ej opowiadania z mowy JIa Prądzynskiego się wykrywa a o czem w owym czasie słyshałem, dołożono oddanie Pragi. Lubo tej ugody nieczytałem, ale nie wątpliwa jest rzeczą że obejmowała warunek udania się armii do Płocka; rozszedł się też w ten moment odgłos: że wszystko skończone, że mamy iść w Płockie i tam z bronią w ręku oczekiwać na ratyfikowanie przez Cesarza zawartej ugody i że zaopatrzenie wojska naszego w żywność i żołd przez ten czas, wziął na siebie Feldmarszałek.

Ten to sam odgłos ukredytowany w głównej armii i u oficerów 2go Korpusu po rozkazy przybyłych (8) doszedł niezawodnie do wiadomości dowódcy tego Korpusu. — Był on dostateczny wzbudzić w nim podejrzenie co do ruchu ku Płockowi i przemógł naturalny instynkt kupienia się. Annex No 3 do raportu feldmarszałka dołączony, którego autentyczności nikt nie zaprzecza, potwierdza ową publiczną odgłos, bo jakżeby Feldmarszałek dozwolił był na połączenie się naszych sił bez przeszkody, gdyby ten punkt nie był exystował? a nawet przekonywa nas o jego exystencji sama rozmowa JIa Małachowskiego z JIem Berg, o której pierwszy nadmieniam na stronicy 42giej swego opowiadania, a której jak sam twierdzi nie mógł przeniknąć.

Bynajmniej nie utrzymuję i utrzymywać nie myślę, żeby ten warunek był miał miejsce w sercu podpisującego ugo-

(6) Feldmarszałek jak się później okazało otrzymał kontuzję.

(7) Z tego pokazuje się że JI Prądzynski wracając z podpisanymi warunkami, musiał dać rozkaz na linii bez wiedzy JIa Małachowskiego, do cofania się na Pragę.

(8) Pomnę tylko Majora Gostkowskiego, lecz byli jeszcze inni.

dę przez innych zawartą, lub jaką na niego ściągał nawet moralną odpowiedzialność — utrzymuję przeciwnie że szanowny Jenerał zrobił z siebie ofiarę i wielką ofiarę, w celu ocalenia walecznych szczątków i oddania ich w ręce innego Naczelnika, którego by istniejąca ugoda nieobowiązywała. Dając zaraz dymissję, dał tego niezaprzeczony dowód. Lecz niestety że los wtracił te drogie szczątki w ręce Naczelnika, enotliwego wprawdzie człowieka i dobrego Polaka, ale z słabym charakterem bez własnej woli i otoczonego ludźmi, jużto złych chęci jużto słabszymi jeszcze od niego.

Konczę moją relacją, bo dowiodłem: że instrukcja z dnia 21 Sierpnia w Koszykach datowana, usprawiedliwiała ruch korpusu ku Brześciowi — bo dowiodłem exystencję rozkazów z 2go i 4go Września z których o niebezpieczeństwie grożącym stolicy domyslać się nie było można, a nikt nie zaprzeczał rozkazu z 6go który tylko do Kałuszyna cofać się nakazuje, bo dowiodłem nareszcie exystencję warunku, w ugodzie przez JIa Prądzynskiego zawartej, nakazującego udać się armii w Płockie.

Późniejszych rozkazów z Jabłonny wysłanych, niewidzę potrzeby rozbierać, bo te już ulegały okolicznościom znanym które nieufność wzbudzały, a o zamiarze niedotrzymania ugody i rozpoczęciu na nowo kroków wojennych niewspominały. — W takiem położeniu rzeczy każdy oddzielnie dowodzący ma prawo działać wedle okoliczności i tak też zrobił JI Dembiński na Litwie kiedy miał podejrzenie o poruszeniach Gielguda. — Skutek czynowi odpowiedział i Sejm mu wotował wdzięczność Ojczyzny. — Zresztą pułkownik Zamojski w podanym liście do pisma 3ci Maj Nro 26 i następnych zdał z nich tłumaczenie, chociaż tego nie miał potrzeby, bo powyższy argument, sam upoważniał Dowódcę Korpusu do samoistnego ruchu.

Tak jest, niewidzę niesubordynacji i niktby jej nie był zarzucał, byłibyśmy raczej Dowódcę tego korpusu bohaterem okrzyknęli, gdyby zamiast zwolywania rad wojennych, śmiałym ruchem pod Kazimierzem lub Zawichostem, był przeważał szalę nieszczęść które nas ciągle ściągały — a tak ani złośliwość w tym względzie pana Karola Sztolzmiana i Pamiętnika — ani parcjałna relacja JIa Gawronskiego, nie byłyby mówiły o niesubordynacji — o poprzednio ukartowanych przeciwnych sprawie narodowej widokach — nie byłyby sobie przywłaszczały monopolium patriotyzmu — lecz owszem każdy byłby approbował ten ruch, jak go approbował JI Rybiński przez organ majora Rudzkiego, bo rokował szczęśliwe jego przeprowadzenie. Nieszczęście że los zrządził inaczej! lecz łatwiej błędy dostrzedz jak się ich ustrzedz.

Pisałem w Orleanie d. 5go Września 1844 roku.

Pułkownik Felix BREŃSKI.

NEKROLOG.

Emigracja nasza codziennie prawie się umniejsza. Dnia 2. t. m. zszedł z tego świata ziomek Kajetan Starorypinski kapitan 2go pułku Mazurów. Był on rodem z Ukrainy — służył w wojsku polskiem w 8ym pułku Ułanów od 1809 roku, a w 1812 odbył kampanię do Moskwy i na powrót. Był walecznym, czego świadczą ozdoby krzyżów: francuzkiego i polskiego. Skończył swe cierpienia emigracyjne, a nam po sobie zał i pewne nadzieje oczekiwania przyszłości naszej zostawił. Umarł w wierze że Ojczyzna zmartwychwstanie; — umarł też w religij spełniając onej obrzadki. Rodacy mieszkający w miasteczku Chateau la Vallière oddali mu ostateczną posługę pogrzebową.

Tours dnia 18 Sierpnia 1844 r.

Gaspar Kućewicz.

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.

Druk. Lacour i Cie., rue St-Hyacinthe-St-Michel, 33.